

o „niemieckim” chrześcijaństwie), a nawet – już wówczas wywołujące śmieszność – nawoływanie do powrotu do pradawnych obyczajów religijnych Germanów, stanowiły niejako „punkt archimedesowy” światopoglądu ruchów volkistowskich. Uprawomocniały bowiem wygłaszane z nieledwie religijną emfazą nauki o boskim pochodzeniu Niemców oraz o wyjątkowej roli, jaką mają odegrać w historii zbawienia.

Ogólne rozważania na temat pojęcia języka, rasy i religii stanowią ogniwo łączące generalizację Puschnera na temat światopoglądu i ideologii ruchów volkistowskich ze skrupulatnym i sumiennym omówieniem jej poszczególnych, często odległych od siebie aspektów. Autor uważnie pochyła się nad takimi zagadnieniami (stanowiącymi jednocześnie tytuły kolejnych podrozdziałów), jak „völkische Weltanschauungssprache”, „Antisemitismus”, „Rassenideologie”, „Rassentypologie”, „Lebensraum”, „Körperkultur”, „Rassenzucht”, „Rasse und Religion”, „Deutschchristentum” czy „Deutschgläubig – Germanengläubig”. Zaiste, w uszach człowieka naszych czasów, czasów postnacjonalizmu, owe zbitki pojęciowe brzmią nad wyraz osobliwie, niezwykle, a przecież jeszcze stosunkowo niedawno kształtowały one świadomość kolejnych pokoleń Niemców.

Uwe Puschner to rzetelny, dokładny historyk, chciałoby się rzec: rzemieślnik w dobrym tego słowa znaczeniu. Pisarzem jest jednak „przezroczyście”, nieciekawym, o ile od historyka wymagać czegoś więcej niż tylko uważnego pochylenia się nad faktami z przeszłości. Bo przecież historia to pewien szczególnie rodzaj pisarstwa, stąd umiejętności władania słowem nie należy wymagać jedynie od literatów i literaturoznawców, ale i od badaczy historii. Stąd sensowne wydaje się właśnie w odniesieniu do tego autora przywołanie Adama Zagajewskiego – owego „młota” na historyków pozbawionych talentu posługiwania się słowem, a zarazem biegłego w historii poety i pisarza: „Nie mogę być historykiem, ale chciałbym, żeby literatura świadomie i poważnie podejmowała się funkcji zapisu historycznego i żeby przy tym inspirowała się nie przykładem współczesnych historyków, oschłych najczęściej typów, spędzających życie w przegrzanych archiwach i piszących w nieludzkim, brzydkim, drewnianym, biurokratycznym języku, z którego wyparowała wszelka poezja, w języku płaskim jak stonoga i trywialnym jak gazeta codzienna, ale żeby wrócili do wczesnych, może nawet greckich przykładów, do modelu historyka-poety, człowieka, który albo sam widział i przeżył to, o czym pisze, albo też czerpał z żywej tradycji oralnej, rodzinnej czy plemiennej, nie wstydząc się emfazy, emocji i dbając zarazem o prawdziwość swej relacji.”

Lukasz Musiał

THOMAS HOEPS: *Arbeit am Widerspruch. „Terrorismus” in deutschen Romanen und Erzählungen (1837-1992)*, Dresden 2001, 340 ss.

Oddając do druku swoją książkę *Arbeit am Widerspruch. 'Terrorismus' in deutschen Romanen und Erzählungen (1837-1992)*, niemiecki pisarz i literaturoznawca Thomas Hoeps nie przypuszczał zapewne, że zasygnalizowana w jej tytule problematyka nabierze już wkrótce – za sprawą zamachu z 11 września 2001 r. – jakże dramatycznej aktualności. Po dwóch dekadach „naszej małej stabilizacji” terroryzm ponownie daje o sobie znać: w zmienionej formie i pod inną postacią wydaje się teraz stokroć bardziej niebezpieczny aniżeli w tragicznych dla republiki bońskiej latach siedemdziesiątych.

Studium Hoepsa stanowi pierwszą poważną próbę spisania dziejów „terroryzmu” pojmowanego nie jako zjawisko historyczne, ale motyw literacki. A że w przypadku fenomenu terroryzmu powiązanie historii z literaturą jest szczególnie silne, nie dziwi zamysł autora, by wyczerpujące analizy niemieckiej prozy lat 1837-1992 podeprzeć solidną wiedzą historyczną. Po „Wprowadzeniu” (obejmującym rozważania na temat powiązań między terroryzmem i literaturą, na temat aktualnego stanu badań wraz z wyodrębnieniem poddawanych analizie tekstów, aż wreszcie kwestie metodologiczne) następuje dosyć obszerny zarys historii niemieckiego terroryzmu od jego najwcześniejszych przejawów (Rzesza wilhelmińska) aż po czasy współczesne, ze szczególnym uwzględnieniem terroru RAF, który w Republice Federalnej Niemiec rozlał się po wydarzeniach roku 1968.

Jak na literaturoznawcę zajmującego się po części również historią, a więc kogoś, kto mając do czynienia z faktami (a może tylko z ich interpretacjami? Spór historyków z filologami chyba na zawsze pozostanie nierozstrzygnięty...) próbuje wszelkie niejasności zakuć w „dyby” empirycznej precyzji, Hoeps już w pierwszych rozdziałach swej książki podaje definicję analizowanego przez siebie fenomenu: „Terroryzm to strategia pojedynczego człowieka lub grupy ludzi mająca na celu destabilizację panującego systemu politycznego i przygotowanie tym samym jego upadku za pomocą psychologicznych oddziaływań pokazowych aktów przemocy”. Przemoc zatem, wprowadzając do społeczeństwa klimat niepewności i strachu, zwiększa chwiejność poczynań reprezentantów danego systemu (a więc czynników rządowych), na czym cierpi znenawidzony przez terrorystów porządek państwowy.

Jak owa polityczna definicja terroryzmu wpisuje się w literaturę, oto pytanie, o które Thomas Hoeps szuka odpowiedzi w swej książce i przyznać trzeba, że wybrał sobie niełatwe zadanie. Rychło bowiem okazuje się, że podobnie jak w przypadku większości prac literaturoznawczych, wychodzących od znanego schematu „Vorwort”, „Forschungsstand und Textcorpus”, „Methode und Systematisierung” tak i tutaj precyzyjnie sformułowane zamierzenia i cele muszą *slowly but surely* ustąpić bogactwu badanych tekstów literackich, do których przytoczona wyżej polityczna wykładnia pojęcia terroryzmu nie zawsze znajduje pełne odniesienie. Wydaje się bowiem, że terroryzm to w pierwszym rzędzie nie tyle działanie, ile stan ducha, z którego owo działanie wypływa. O ile więc zadaniem badacza historii jest rekonstrukcja zaistniałych w przeszłości wydarzeń i próba ich interpretacji z ponadindywidualnego punktu widzenia (z lotu ptaka, któremu na imię „teraźniejszość”), o tyle pisarz to ktoś, komu przy całej jego skłonności do „fantazjowania” i konfabulacji niepodobna odmówić zdolności ukazywania (nie wprost) całego splotu nieuchwytnych dla historyka zjawisk z pogranicza psychologii indywidualnej i zbiorowej. Penetrując wraz z autorem „prehistorię” terroryzmu jako motywu literackiego (w opowiadaniach Jeana Paula, Kleista i Eichendorffa), nie jesteśmy tego faktu być może tak bardzo świadomi jak w przypadku dzieł autorów dwudziestowiecznych. Trzy sporej objętości rozdziały, omawiające dzieła pogrupowane wokół zagadnień „Zwischen Strategie und Selbstfindung – Terroristischer Aktivismus in der deutschen Prosa”, „Zwischen den Fronten – Romane und Erzählungen über die terrorisierte Gesellschaft” oraz „Frontaufbrüche. Die Synthese von terroristischer und gesellschaftlicher Perspektive der erzählenden Literatur”, dostarczają czytelnikowi rozległych analiz dzieł wybitnych autorów („pod lupę” zostają wzięci m.in. S. Przybyszewski, J. Roth, H. M. Enzensberger, E. Jünger, H. Bienek, R. Huch, H. Böll, F. C. Delius czy R. Goetz), którzy z różnym skutkiem artystycznym problematyzowali fenomen terroryzmu pod wielu jego postaciami, np. pod postacią przywołanego w monografii Jüngerowego „anarchy”, którego nijak nie da się wpasować w ramy zaproponowanej przez Hoepsa definicji. Definicja ta stara się – zresztą całkiem niepotrzebnie – „zadekretować” ową różnorodność, i to zaraz na wstępie. Na szczęście jest to „dekret”, którym autor spleca jedynie dług wobec reguł naukowego dyskursu, nie dbając o dochowanie mu wierności w analizach poszczególnych tekstów i poddając się obfitości zawartych w nich znaczeń. Oto niekonsekwencja, którą się chwali.

Uwagę Hoepsa zwraca ze zrozumiałych względów literatura, która powstała w czasach nam najbliższych, a więc w latach 1970-1992. Wówczas to problematyka terroryzmu była najbardziej aktualna, bynajmniej nie tylko z powodu nękających Niemców zamachów RAF, ale i za sprawą reperkusji, jakich środowiska literackie RFN doświadczyły ze strony mediów i czynników rządowych, zarzucających im pośrednie lub bezpośrednie wspieranie terroryzmu. Swoistego napiętnowania doczekali się w tamtych latach pisarze tej miary, co Heinrich Böll, Luise Rinser, Erich Fried czy Günter Wallraf, okazujący sceptycyzm wobec niektórych metod walki z RAF oraz nie dość ochoczo – zdaniem ówczesnych Katonów – manifestujący swoje przywiązanie do państwa. Historia potrafiła jednak zakpić z Katonów: ćwierć wieku po zaprowadzonym przez nich dla doraźnych celów politycznych etatystycznym „terrorze” niemiecką politykę kształtują w znacznej mierze ludzie, którzy mogliby się stać bohaterami niejednej analizowanej przez Hoepsa powieści.

Lukasz Musiał